



OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 239

Budujemy swą przyszłość Mamy więcej zatrudnionych niż w roku ubiegłym

Pożyczka Narodowa winna mieć wielkie powodzenie

Wczoraj odbyło się w przepięknej sali Senatu posiedzenie komitetu obywatelskiego Pożyczki Narodowej. Na posiedzeniu przybyło wielu posłów, senatorów, przedstawicieli organizacji gospodarczych, społecznych i t. p. Wśród obecnych byli m. in. prezes B. B. premierowa Sławek, wicemarszałek Car, biskup polowy ks. Gawlina, metropolita Kosciół Prawosławny Djonizy, b. min. Zaleski prezes Banku Polskiego Wróblewski, prezydent Warszawy inż. Słomiński, prezydent Poznania Ratajski i szereg innych osobistości.

Przemówienie wstępne wygłosił marszałek Senatu Raczkiewicz, który omówił znaczenie Pożyczki Narodowej. Podniósł m. in. że interes państwa jest interesem każdego poszczególnego obywatela i dlatego każda ołiara na rzecz państwa łączy się z dobru pojętym interesem własnym. Powodzenie pożyczki będzie dowodem, że Polska własnymi siłami jest zdolna nawet w ciężkich warunkach budować swoją przyszłość, stąd nazwa Pożyczki Narodowej. Mówca nie wątpi, że pożyczka będzie miała olbrzymie powodzenie.

Na ręce marszałka Raczkiewicza wpłynęły zgłoszenia osób, którzy zgłosili swe przystąpienie do Komitetu a nie mogli przybyć na wczorajsze posiedzenie. Na liście tej znajdują się m. in. ks. Prymas Hlond, ks. kardynał Kłobucki, marszałek Sejmu Switalski, b. premier i minister Skarbu prof. Władysław Grabski, b. premier prof. Bartel, b. min. Przemysłu i Handlu Kwiatkowski, gen. Sosnkowski, gen. Rydz-Smigły i szereg innych osobistości ze świata politycznego i gospodarczego.

Na wniosek b. min. Zaleskiego powołano na prezesa komitetu marszałka Raczkiewicza, na wiceprezesów b. min. skarbu Jana Pilsudskiego i b. min. Skarbu Ignacego Matuszewskiego, sekretarzem generalnym wybrany został dyrektor biura Senatu Piasecki. Po wyborze prezydium zabrał głos min. Skarbu prof. Zawadzki, który zarządził, że pożyczka jest przeznaczona na pokrycie deficytu budżetowego, powstałego wskutek ciężkiej sytuacji gospodarczej. Deficyt ten jednakże ule-

ga coraz wydajniejszemu zmniejszeniu. Dochody skarbu zdają się stabilizować na niższym poziomie, ale posiadają charakter stały. Dochody skarbu w sierpniu były większe, aniżeli w tymże miesiącu ub. roku.

Pod koniec posiedzenia odczytano odezwę komitetu do społeczeństwa.

ODEZWA KOMITETU OBYWATELSKIEGO POŻYCZKI NARODOWEJ

W odesłaniu czytamy m. in.: „Udział w pracy nad przetrwaniem kryzysu przez podpisanie „Poż. N.” jest obowiązkiem. Kto się odepchnął — winien zostać potępiony przez ogół, jako ten, co desertuje z pola walki o lepszą przyszłość Kraju. Ogłaszając „Pożyczkę Narodową”, pożyczkę imienną — Państwo odwołuje się nie do chęci wygórowanego zysku, lecz do sumienia i rozsądku swych obywateli. Na wezwanie takie uczciwe społeczeństwo — uczciwie musi odpowiedzieć, — i każdy z nas dobrowolnie świadczyć winien wedle swej możności. Możliwość, która nie przez niego samego tylko, lecz i przez społeczeństwo oceniona będzie.

Powodzenie „Pożyczki Narodowej” leży we wspólnym interesie zarówno Państwa, jak i wszystkich warstw. Nikt na pożyczce tej nie traci — wszyscy zyskują. Zyska każdy, kto oszczędza, gdyż przyczyni się do stałości pieniądza; zyska rolnik, gdyż Państwo, mając środki łatwiej będzie dbać o właściwy poziom cen; zyska robotnik, gdy nie ulegną zmniejszeniu prace publiczne, prowadzone przez Państwo; zyska wreszcie, co najważniejsze, całość narodu, gdy dokołose o bezpieczeństwo Państwa nie dozna uszczerbku, a podstawy jego gospodarki utrwala się i wzmacnia.

W tem przekonaniu zwracamy się do Was, Obywatelo, z gorącym wezwaniem, abyście podjęli ów skromny wysiłek, do którego Państwo Was woła, abyście zapałem i wolą dali świadectwo sobie i światu, iż jesteście społeczeństwem rozumnym i silnym, ofiarnym i twardym, gotowym do odparcia zwycięsko wszelkich przeciwności.

Pożyczka Narodowa zostanie wyłożona do subskrypcji dnia 28 września. Obligacje będą wypuszczone w odcinkach wartości 50, 100, 200, 500 zł. Należność za subskrypcję rozłożona być może na 6 rat, przyczem pierwszą płatną jest przy subskrypcji.

Na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego, w zakładach zatrudniających 20 i więcej rob., stan zatrudnienia w lipcu przedstawiał się następująco: górnictwo — 95.474, hutnictwo — 25.566, przemysł przetwórczy — 344.869, warsztaty kolejowe i wytwórnie wojskowe — 53.162, elektrownie i wodociągi — 7.519, roboty publiczne — 68.427. Czwórka powyższa oznaczała poważny wzrost w stosunku do stanu zatrudnienia w okresie l. r. I kw. równał w porównaniu ze stanem zatrudnienia w lipcu ub. r. Odpowiednio pozostała w lip-

cu ub. r. przedstawiały się bowiem następująco: górnictwo — 108.494, hutnictwo — 32.855, przemysł przetwórczy — 329.389, warsztaty kolejowe i wytwórnie wojskowe — 53.321, elektrownie i wodociągi — 7.109, roboty publiczne — 36.047. Jak więc z tego wynika za wyjątkiem górnictwa i nieznacznej zresztą różnicy w warsztatach kolejowych i zakładach wojskowych, nastąpił wszędzie wzrost stanu zatrudnienia. Ogólnie stan zatrudnienia w lipcu 1932 r. wyrażał się cyfrą 567.718 osób, a w lipcu 1933 — 612.753, co oznacza wzrost o 45.035.

Przed wznowieniem obrad Konferencji Rozbrojeniowej

Specjalny pełnomocnik prezydenta Roosevelta dla spraw politycznych w Europie, Davis, odbywa w dalszym ciągu narady w związku ze zbliżającym się terminem wznowienia obrad Konferencji Rozbrojeniowej. Prasa zagraniczna przypuszcza, że Davis uda się w najbliższym czasie również do Berlina celem osobistego porozumienia się z

kanclerzem Hitlerem i ministrem spraw zagranicznych Neurathem. Posał Norman Davis ma odbyć konferencje z czechosłowackim ministrem spraw zagranicznych Benessem i greckim ministrem Politisem, którzy są autorami formuły określającej rolę napastnika. W tej sprawie podczas obrad genewskich

nie doszło do żadnego porozumienia i Konferencje Rozbrojeniowej ubiegła konferencja kilku państw z Polską na czele, które w Londynie podpisały odnośny układ. Obecnie i Konferencja Rozbrojeniowa pragnie doprowadzić do podpisania podobnego porozumienia między wszystkimi państwami.

Kłeski i triumfy lotników Pilot Tyrala został zestrzelony w Sowietach?

Wczoraj około godziny 1 p. n. wylądował na lotnisku mokotowskim prawdopodobny zwycięzca V-go Krajowego Konkursu Lotniczego, por. Pronaszko. Wkrótce potem wylądowali i inni piloci, przyczem drugim był Wysiekierski, a trzecim Chorzewski.

Według meldunków, otrzymanych przez Aeroklub, pozostali zawodnicy znajdują się już w drodze do Warszawy.

Niebywała sensacja wywołała wczoraj wiadomość o szczeniach katastrofy jakiej uległ samolot pilotowany przez p. Tyrala (Śląsk). Samolot lecąc w pobliżu granicy powiatu wołczyńskiego, zabłąkał się i dostał się na teren strażnicy sowieckiej. Samolot został zestrzelony przez strażników sowieckich. Samolot uległ rozbitcu, a pilot Tyrala doznał złamań reki. Na wieść o wypadku na miejscu

zebrała się komisja graniczna dla zlikwidowania zajścia. Zalarmowano również Aeroklub warszawski, w wyniku czego sekretarz Aeroklubu interweniował w poselstwie sowieckim. Drugi wypadek zdarzył się z pilotem Janem Soltykowskim. W odległości 6 km od lotniska w Baranowiczach, samolot runął z wysokością 100 mtr. Lotnicy szczęśliwym trafem ocalaeli, jakkolwiek Soltykowski jest kontuzjowany, a lotnik Kubczak lekko potłuczony. Rannych odwieziono do szpitala w Baranowiczach.

Hitlerowiec zabił robotnika polskiego

GDANSK (PAT) — Przewidyjmy policji gdańskiej komunikuje: Wczoraj dwaj polscy robotnicy rolni Tomasz Zieliński i Dominik Wardyn zostali zadenuncjowani przez policjanta wiejskiego Schmidta w miejscowości Świebla na terenie Wolnego Miasta. Policjant aresztował Zielińskiego i polecił dwóm członkom bojówki hitlerowskiej pomoc przy aresztowaniu oraz przeprowadzeniu śledztwa wobec War-

dyna. Policjant udał się następnie z Zielińskim do urzędu. Tymczasem między członkami bojówki hitlerowskiej i Wardynem doszło do sprzeczki, w której wyniku Wardyn zagroził jednemu z bojowców nożem. Ten w obronie użył broni palnej, kładąc trupem na miejscu Wardyna.

Ze strony polskiej brak naraził szczegółów co do przebiegu powyższego zajścia.

Krwawa rozprawa w stolicy

Wczoraj wieczorem, gdy robotnicy fabryki Franaszka przy ul. Wolskiej wychodzili z pracy, wybuchła wielka awantura, w wyniku której obficie poleła się krew.

Do opuszczających fabrykę robotników zaczął przemawiać agitator komunistyczny. Wnet wokół niego zbił się tłum słuchaczy. Zaraz na miejscu znalazł się wywiadowca, Wiktor Kozłowski, który, słysząc wyrotową hasła, głoszone przez mówcę, chciał go aresztować. Słuchacze sprzeciwili się temu, a kilku gorętszych poczęło znęcać

sie nad stróżem ładu. Coraz silniejsze ciosy poczęły sypać się na głowę policjanta.

Widząc i czując, że sytuacja zaczyna być dla niego groźna, że wręcz niebezpieczeństwo zagraża jego życiu, wywiadowca wy dobył rewolweru i w obronie koniecznej począł strzelać.

Od kuli jego odniosło rany 4 robotników, a mianowicie: Henryk Dener (Ożarówka 35), Wacław Kiełczyński (Ożarówka 37), Ludwik Palawski Baltazara 6) i Stefan Szunek (Wawelska 16).

Dopiero, gdy zaczęli padać ranni, tłum zaczął się do nieczki. Na

odgłos strzałów przybyła na miejsce tragicznego incydentu policja mundurowa. Zastała już tylko broczący krwią rannych i ciężko poturbowanego wywiadowcę, który otrzymał 7 ran tużczonych głowy.

Wywiadowcę Kozłowskiego w stanie groźnym odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus, zaś Denera i Kiełczyńskiego, których życie wisiało na włosku, do szpitala na Czystem, pozostałych do domu.

Agitator ulotnił się, jak kamyk foras.

Główne wygrane

CIĄGIENIE PIERWSE 300.000 zł. na nr.: 133355, 150.000 zł. na nr.: 79580, 5.000 zł. na nr-y: 44765 83063, 2.000 zł. na nr-y: 774 951 6227 9948 14565 17034 28879 36177 38870 40440 45766 53166 60020 81120 95237 105773 110147 11836 118508 120482 138859 42110 146102 161418, 1.000 zł. na nr-y: 11937 16735 21473 24629 35087 40219 46655 44278 49830 52027 62361 63713 65010 66288 69713 62356 63876 68159 69588 75338 76471 80277 82881 84257 84364 84658 91184 95796 9988 981190 118263 125154	133454 133478 133721 136365 136887 38718 136835.	DRUGIE CIĄGIENIE 20.000 zł. na nr.: 34134, 15.000 zł. na nr.: 148488, 10.000 zł. na nr-y: 18818 132190, 5.000 zł. na nr-y: 1178 14203 22213 30648 35579 39986 60152 74888 78627 86188 89841 1444374 154825, 1.000 zł. na nr-y: 4320 12179 81996 33691 42606 44344 46588 51639 59499 67784 78773 83608 87190 92844 97720 102764 108036 119588 135479 136633 148616 148254 148495.
---	---	--

Młodzież amerykańska idzie na bezdroża Zamiast pracy — włóczęgostwo

W oczekiwaniu błogosławionych skutków nowych zarządzeń w celu zwalczania kryzysu, Stany Zjednoczone podjąć musiały walkę — obok walki z bezrobociem — ze wrastającym ciągle włóczęgostwem. Wszystkie miasta Stanów rejestrują znaczne ilości przesiadających przez nie włóczęgów, w ośrodkach takich jak Kansas City, w punkcie łączącym Wschód z Zachodem, przedchodzi około 700 włóczęgów dziennie. Wśród nich mało lub wcale nie ma bezrobotnych w sensie właściwym tego słowa — praca stara się przywilejem, którego ci ludzie wcale nie znają.

Większość młodych ludzi, którzy stali się koczownikami, pochodzą z dobrych i uczciwych rodzin. Wskutek krachu zmuszeni oni byli do przerwania studiów i szukania pracy. Po daremnych staraniach — pchani obudzonymi nagle instynktem odziedziczonymi po przodkach kolonistach — ruszyli w drogę. Często całe rodziny opuszczają dom, za który komorne oddawna jest niezapłacone, aby rozpocząć tułaczkę. Potem rodzina taka osiedla się w jednym z nędznych obozów, złożonych z drewnianych bud i baraków, jakie istnieją np. wokół Kansas City, na opustoszałym stepie.

Alle prawdziwym koczownikiem, takim, który nabiera gustu do egzystencji bez więzi i stałego oparcia, jest młodzieniec poniżej 20 lat. Drogi, w którą udaje się pieszo. Wślizguje się on na dworzec kolejowy, przedostaje przez tor i wskakuje do pustego wagonu towarowego, który uwozi go o 200 — 300 km. dalej.

Podczas lata dachy pociągów osobowych zajęte są przez wyciążnięte ciała ludzkie, które silniejszy wstrząs zrzuca często na tor. W okresie kilku miesięcy jedno z towarzystw kolejowych zanotowało 50 zabitych i przeszło stu rannych. Po przebyciu bez przeszkód 500 kilometrów młody włóczęga znajduje się w nieznanym mieście. Czy jest mu tam lepiej? Nie, ale woli być tu, niż tam, gdzie zna już warunki bytu. Instynkt wędrówki pcha go do dalszej tułaczki po ogromnych obszarach Stanów Zjednoczonych, najbardziej zaś pociąga go Południe, gdzie w łagodnym klimacie łatwiej jest żyć.

Jakże przedstawia się przyszłość tych wykołężców? Czynniki państwowe i społeczne obawiają się poważnie o ich los. Wśród odcisków daktyloskopij-

nych, zebranych przez Państwowe Biuro Śledcze, 39 proc. należało do młodych ludzi poniżej lat 24, a prawie jedna piąta wszystkich aresztowanych za przestępstwa liczyła od 19 do 22 lat.

Opieka społeczna, kierowana przez prywatne instytucje dobroczynne, czyni duże wysiłki, celem zapobieżenia złu. Ale wszystko jest kroplą w morzu.

Wszystkie drogi młodych włóczęgów wiodą do New Yorku. To też w stolicy U. S. A. problem włóczęgostwa, przedstawia się może najostrej. Dzięki inicjatywie Al Smitha, byłego gubernatora New Yorku, podjęto wysiłki, celem zaradzenia włóczęgostwu.

Przy ulicy 22-iej w New Yorku funkcjonuje t. zw. Boys Office, do którego zgłaszają się setki młodych chłopców o pomoc i opiekę. Biuro próbuje rzeczy trudniejszej od udzielenia im dachu nad głową i środków żywności, próbuje dać im pracę.

Sprawa włóczęgostwa łączy się ściśle ze wszystkimi bolączkami życia Stanów Zjednoczonych, wynikłymi z pogorszenia warunków ekonomicznych i ostrego kryzysu. Szybkość jej rozwiązania, której domaga się doniosła kwestja i grożące dalsze jej konsekwencje, zależy od ogólnego polepszenia się sytuacji.

Em.

Porwanie córki konsula Sprawca odpowiada za czyny lubieżne

Niebywałą historję porwania pięcioletniej córki konsula amerykańskiego, bawiącej się pod opieką guwernantki w parku Ujazdowskim, rozpatrywał wczoraj sąd apelacyjny.

Dwoje dzieci konsula, dziewczynka Patsy i chłopczyk Bobby urządziły harce po trawnikach, a guwernantka Marja Stanisławek zabawiła się rozmową z przygodnie poznanym na ławeczce ogrodowej, mężczyzną. W pewnej chwili dziewczynka zawała sobie błotem bucik i zwróciła się z uwagą do miss Marji, która wysłała dziecko w krzaki, oczyścić się, a sama dalej zajęta była miłym flirtem.

Tymczasem dziecko przepadło i guwernantka dopiero po kwadransie zorientowała się w tem. Rozpoczęto czemprędzej poszukiwania w całym parku, lecz nigdzie dziewczynki nie było. Przerażeni tym zagadkowym wypadkiem, rodzice dziecka zaalarmowali policję i wtedy rozpoczęły się poszukiwania już na dobre w całej Warszawie. W pierwszej chwili myślano, że chodzi tu o zbrodnie porwania dziecka konsula przez jakąś bandę, która bydzie chciała wymusić sowity okup od przerażonych rodziców, co przypominałoby historję w stylu chikagowskim. Postawiono więc na nogi cały aparat śledczy wysyłając do poszukiwań zarówno wywiadowców, jak i posterunkowych mundurowych.

A jak to było w istocie? Dziewczynkę uprowadził z parku ubogi ubrany mężczyzna, Bronisław Drewniak, zaciągnął

do knajpy przy ulicy Czerniakowskiej i tam kazał sobie podać wódki i kielbasy, a dla dziecka wodę sodową i wafelki, mówiąc, że jest ojcem dziewczynki.

Siedział dość długo w szynku, a gdy przyszło do zapłacenia rachunku, oświadczył, że nie ma pieniędzy, mieszka w pobliżu na Górnośląskiej i prosi, żeby mu skredytowano. Restauratorowi odrarun podejrzaniem się wydało zarówno całe zachowanie Drewniaka z dziewczynką, jak i rzucający się w oczy kontrast ubiorów, to też gdy z manewru gościa zorientował się, że zależy mu, aby jak najprędzej wyjść z dziewczynką, postanowił temu przeszkodzić. Wówczas Drewniak sam poszedł, pozostawiając dziecko. Dziewczynka była zalekniona i opowiedziała, że „Marysia ją zgubiła”. Dano czemprędzej znać policji i „zguna”, o którą tak się niepokojono została w łatwy sposób oddana rodzicom.

Dziewczynkę od razu poddano oględzinom lekarskim i stwierdzono, że trafiła w szpony lubieżnego zbrojnego. Jak się okazało, Drewniak w czasie bytności w knajpie, wyprowadzał dziewczynkę do ubikacji i tam zatrzymał. Pobudki porwania dziewczynki stały się więc jasne, chodziło o zbrodnicze praktyki zwyrodnialca.

Drewniaka aresztowano dopiero po paru tygodniach, jako ukrywającego się u swej kochanki na Woli. Twierdził, że paupierował się porzuconą dziewczynką z litości. Sąd skazał go na półtora roku więzienia.

Nie chcą przyjąć aktu oskarżenia w języku polskim

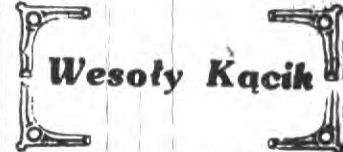
Donoszą z Łucka: W wielkim procesie politycznym Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, w którym zasiadzie na ławie oskarżonych 60 osób i przesłuchanych będzie kilkuset świadków zaszedł nienotowany w sądownictwie polskim wypadek.

W bieżącym tygodniu rozpo-

czela Prokuratura Łuckiego Sądu Okręgowego doreczenie aktu oskarżenia pociągnięciem w tej sprawie do odpowiedzialności karnej. Blisko trzydziestu oskarżonych narodowości ukraińskiej z których większość pochodzi z Małopolski Wschodniej, odmówiło przyjęcia doręczonego im aktu oskarżenia pod pozorem, że jest on zredagowanym w języku polskim. Oskarżeni ci powołują się na ustawę z roku 1924 o stosowaniu na niektórych obszarach Rzeczypospolitej obok języka urzędowego, języków mniejszości narodowych w aktach i dokumentach państwowych.

GIEŁDA

Obroty male. Dolar: 6.18 — 6.17. Do lar złoty: 9.01. Rubel złoty: 4.70. Tendencja dla pożyczek państw. i L. Z. — niejednolita. Dolarówka: 47.50 — 47.30.



NIEMOŻLIWOŚĆ

Chociaż świat idzie ciągle naprzód, to jednak wszystko się na nim powtarza. Sto lat temu młodzi się kochali i obecnie się kochają, sto lat temu chodzili po dachach i obecnie się prawują, jak się upijali dawniej, tak i teraz potrafią się wstawiać; jak kiedyś chorowali, tak i obecnie chorują; przed laty śmierć nie szczydziła nikogo i teraz ludziska umierają. Wszystko się powtarza. Powtarzają się dowcipy, powtarzają zdrady małżeńskie, powtarzają tematy powieściowe, słowem wszystko kręci się wokółko i gdy człek ma na grzbiecie sześćdziesiątkę, za życie nawylot i nic go już nie dziwi.

A dlaczego tak się dzieje? Ot prosto dlatego, że jest na świecie cały szereg niemożliwości, które jeśli się zdarzyły, byłyby nielada sensacją, dzięki której nawet najstarsi ludzie osłupieliby ze zdumienia.

Jest rzeczą znaną na porządku dziennym, że matki podrzucają dzieci, ale nie było faktu, aby dziecko podrzuciło swą matkę. Zdarzało się, że człowiek umarł wskutek ciężkiej choroby, ale nie było wypadku, żeby chory życie zakończył wskutek ciężkiego zdrowia.

Często małżonka obdarza swego męża bliźniakami, ale żeby mąż urodził bliźnięta nie zdarzy się chyba nigdy.

Bywały wypadki, że z powodu strajku w drukarni nie ukazywały się gazety na mieście, a wiadomości bieżące ogłaszane były przez megafony, ale nigdy się jeszcze nie zdarzyło, żeby z powodu strajku megafonów, drukarnie nie ukazywały się na wiadomościach bieżących, a gazety były ogłaszane przez miasta.

Często słyszeliśmy, że żona zdradziła męża ze studentem, miała z nim niemowlę, ale nikt jeszcze nie opowiadał o tem, żeby mąż zdradził żonę z niemowlęciem i miał z nim studenta.

Jakże często kamienicznik skarży do sądu lokatora i uzyskuje eksmisję, ale nie było chyba wypadku, żeby lokator zaskarżył sąd do eksmisji i uzyskał kamienicznika.

Często o zaginionym psie panuje do dziennika ogłoszenie, ale nie dał jeszcze, jak świat istnieje, ogłoszenia pies, któremu zginał jego właściciel.

Niejedna artystka zostaje hrabiną, o tem wszyscy wiedzą, ale że by chociaż jeden hrabia został artystką, nikt jeszcze o tem nie słyszał.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że co drugi przyjaciel jest farbowanym lisem, ale żeby farbowany lis był czymś przyjacielem, o tem nikt nie wie.

Niejeden bezrobotny, mając znajomego dyrektora, miałby posadę, ale czy kto słyszał, żeby przez znajomą posadę bezrobotny miał dyrektora? (Gdzie? przypisek zecera).

Często piszą gazety, że policja robi obławę i chwytła przestępców, ale jeszcze nie pisano, żeby przestępca zrobił policję i schwytał obławę.

Na porządku dziennym panna idzie do narzeczonego, gubi niewinność a potem płacze, ale nie zdarzyło się jeszcze, by narzeczonny szedł z płaczem do cnoty, a po tem ginęła mu dziewczyna.

Leż to razi człowieka zrezygnowany, żegnął się czule z żoną i dziećmi, potem skakał w nurty rzeki, a przechodzień go wydobywał, ale nie było takiego wypadku, żeby przechodzień, zę-

Legitymacje dla ubezpieczonych

Rozporządzenie wykonawcze ministerstwa opieki społecznej do ustawy sceleniowej rozstrzygnąć mają również kwestję legitymacji dla ubezpieczonych. Projektowane jest, aby legitymacja ubezpieczeniowa była nietylko duplikatem karty ewidencyjnej, ale zawierała prócz przebiegu ubezpieczenia również wszystkie dane, dotyczące korzystania ze świadczeń. W legitymacjach umieszczone będą także pouczenia dla ubezpieczonych o ich uprawieniach i obowiązkach.

Z pewnej strony wysuwany jest pomysł, aby ubezpieczalnia społeczna wpisywała do legitymacji z końcem każdego roku nadanie ubezpieczenia, celem nadania legitymacji większej wartości.

Odpowiedzi Redakcji

A. Kalinowski (Leszno 36). Jeżeli zgłosił Pan adres w Redakcji i zbiera numery, to nawet bez szczęścia — na brak którego uskarża się Pan — premyj Pan otrzyma, jak i wszyscy nasi Czytelnicy.

Nr. 4513. Proszę nigdy nie tracić nadziei i jeszcze trochę poczekać.

S. Słowikowski (Tarczyńska 9 m. 16). Adres nie zaginął.

M. Rosak (Pruszków). Nie zapóźnie. M. Zwierchowska (Naselsk). Żałuję.

R. Jasińska (Czosnów). Nikogo nie skrzywdzimy.

Z. Kucharska (ul. Staszica 35 bez nr. mieszkania). Żałujemy. W sprawie ogłoszenia w rubryce „Bezrobocie” — lepiej oabiścić.

L. Szybski (Włochy). Cierpliwoci.

J. Witocki (Zielonka). Zapisaliśmy.

T. Ostrowski (ul. Opalińska). Jak wyżej.

H. B. (ul. Warszawska). Jak wyżej.

RADJO

ROZGLOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnal czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt i komunikaty. 11.00 Transmisja z Katedry w Chelmie Lubelskim Uroczystego Nabożeństwa. 12.25 Przegląd prasy Polskiej. 12.33 Komunikaty. 12.35 Koncert. 15.05 Wiadomości bieżące. 15.10 Komunikaty. 15.15 Płyty. 15.45 Chwilka lotnicza. 15.55 Chwilka morska i kolonialna. 16.00 Transmisja koncertu z Ciecchiocznka. 17.15 Koncert solistów. 18.15 Odczyt. 18.35 Wiadomości z polską bitwą pod Wiedniem z dnia 6 września 1683 r. 18.45 Rozmaitości. 19.10 „Na widnokręgu”. 19.30 Transmisja z teatru „Narodni Divadlo” w Bratislawie. 22.00 Komunikaty. 22.05 Muzyka taneczna. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 Muzyka taneczna.

TRANSMISJA OPERY Z TEATRU

Dzisiaj o godz. 19.30 rozgłoszenie „Polskiego Radia” transmitować będą z teatru „Carodni Divadlo” w Bratislawie operę komiczną Smetany „Sprzedana naręczona”, która cieszy się wielką popularnością w literaturze operowej. Audycja ta w wykonaniu najwybitniejszych śpiewaków słowiańskich jest tem ciekawą, że artyści biorący udział w operze śpiewać będą swe partie w językach ojczystych. Czołowe partie wykonają: nasza znakomita primadonna Ewa Bandrowska-Turska, Piotr Rajczew (Soffa), Marta Grief-Pospisilowa (Zagrzeb), Dragi Petrawie (Belgia).

nał się czule z rzeką i skakał w nurty żony, a dziecko wydobywało go!

To są niemożliwości! To są historie i historyjki, które zaciękałyby nas. Niestety, są one nieziszczalne!

I dlatego świat jest zajmujący tylko do pewnego czasu i dlatego po tym czasie nudzimy się, bośmy go poznali, bośmy szmat drogi na ziemi przeżyli.

Wszystko już na świecie było, wszystko się zdarzało tak, jak się zdarza. Że Czytelnicy moi „Wesoły Kacik” pękają z niecierpliwością, ale nie zdarzy się, aby „Wesoły Kacik” pękł ze śmiechu ze... mnie.

Zastępcy

Echa strajku tramwajarzy

W sądzie apelacyjnym ma być rozpatrywane dziś odwołanie od surowych wyroków wydanych na grupę strajkową tramwajarzy z Ostrowskim na czele, których skazano na kary od dwóch do pięciu lat więzienia.

Skargi apelacyjne wnoszą wszyscy obrońcy 8 skazanych tramwajarzy. W kołach robotniczych sprawa ta budzi żywy odzew.

Przedsiębiorca przewozowy oszustem

Dzisiaj rozpocznie się sensacyjny proces przedsiębiorcy przewozowego, Mieczysława Kłopotowskiego i kontrolera akcyzy w Państwowej Wytwórni Wódek Łucka Rzeźnickiego — oskarżonych o oszukiwanie machinację, które naraziły Skarb Państwa na 180 tys. zł. strat.

Nadużycia polegały na wystawianiu przez Kłopotowskiego, będącego ekpedytorem wszyst-

kich wyrobów wódczanych — takich wyrobów rachunków na fikcyjne koszty transportu. Rzeźnicki miał obowiązek, kontroli i zamiast zdeklasować przestępstwo, rachunki potwierdzał, kwalifikując je do wypłaty.

Obu aresztowano i oskarżono o działanie w zmoiwie. Kłopotowski i Rzeźnicki od 8 miesięcy przebywają w więzieniu. Proces potrwa parę dni.

**KUPON
PREMJOWY
8. 9. 33.**

Wytnij ten kupon

oraz wycinaj i zbieraj dalsze kupony zamieszczane codziennie w nagłówku „OSTATNICH WIADOMOŚCI”

TO UMOŻLIWI CI OTRZYMANIE jednej z wielu tysięcy premij

w postaci maszyn do szycia, sprzętów pokojowych i kuchennych, naczyń kuchennych i stołowych, ubrań, bielizny osobistej, stołowej i pościelowej, rowerów, aparatów fotograficznych i radiowych, pateloni, paczek szczęścia zawierających artykuły żywnościowe, i wiele, wiele innych.

W roku bieżącym

TYSIĄCE OSÓB JUŻ OTRZYMAŁO PODOBNE PREMIE

TO NIE CZCZA OBIETNICA, A FAKT
KTÓRY POTWIERDZIĆ MOGĄ
już obdarowani.

W NAJBLIŻSZEJ SERJI WYDA CENTRALA „OSTATNICH WIADOMOŚCI”

1000 cennych premij

Szczegóły wielkiej akcji premjowania stałych Czytelników znajdziesz w najbliższych numerach najpoczytniejszego dziennika p. n.

„OSTATNIE WIADOMOŚCI”

GAZETA DLA WSZYSTKICH ZA 10 GROSZY

CZYTAJ NA ODWROCIE
POCZĄTEK SENSACYJNEGO

PAMIĘTNIKA SŁUŻĄCEJ

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

1) SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Przed paru dniami późno w nocy, kiedy po pracy w redakcji rozchodziliśmy się do domów, rozległ się jeszcze dzwonek telefonu. Mówiła kobieta:

— Tu szpital... Na życzenie umierającej dzwonię o tej niezwykłej porze do panów z prośbą, by ktoś z redakcji zaraz przyjechał.

Pojechaliśmy we dwóch.

Dyżurna pielęgniarka zaprowadziła nas na oddział kobiecy, do dużego pokoju z rzędami białych łóżek, oświetlonych płynącym z wysoka światłem elektrycznym i poświatą wstającego już dnia.

Pielęgniarka zatrzymała się przy jednym z łóżek i dała nam znak, żeby się zbliżyć.

Leżała tu młoda kobieta. Miała szeroko otwarte wielkie błękitne oczy. Błyszczała w nich gorączka, pomieszana z lękiem czy beznadziejną rozpaczą.

Twarz wychudłą otaczały jak aureola pukle jasnych, w nieładzie rozrzuconych włosów. Niesamowicie sprawiała wrażenie ta niezwykle piękna młoda buzia o bladej, aż przeświecającej cerze, z płomienistymi oczami.

Chora chciała się unieść. Nie miała siły. Pielęgniarka uniosła jej nieco głowę. Trzeba było nachylić się, by usłyszeć cichutki szepot:

— Pod poduszką są zeszyty... Proszę je wziąć i wydrukować... Niech wiedzą wszyscy! Niech wiedzą młode, naiwne dziewczyny! Żeby nie poszły tą drogą, na którą mnie zepchnęło życie! Zato tylko, choć jestem taka młoda, i tak chciałabym żyć, umieram!... Przecież niczego dobrego nie zaznałam w życiu!...

Głowa dziewczyny opadła bezwładnie na poduszkę. Kilka słów, które wypowiedziała, zmęczyły ją. Musiała odpocząć.

Wyszliśmy na palcach, by nie mieć spoczynku cierpiących, nie niepokoić hałasem gasnącego płomyka życia.

Nie spodziewaliśmy się, że zeszyty, zabrane z pod głowy umierającej pięknej dziewczyny, mogą zawierać treść tak sensacyjną!

Przeczytajcie!

Przeczytajcie tę historię: niby zwykłego życia, a będziecie wstrząśnięci do głębi. Proste opisy przeżyć dziewczyny nasuną Wam porównanie, że kobieta samotna wśród tłumy ludzi czuje się, jak w dżungli, rojącej się od dzikich bestyj, wszędzie węszących żer!

Przeczytajcie ten dokument życia, mogący zaciekać nie tylko służące. Powinny go poznać i te osoby, które korzystają z pracy pomocniczej domowych i te wszystkie, które mijają obojętnie dziewczyny w chustcinach, biegnące rankiem z koszykami na targ i do sklepów.

Dzięki temu pamiętnikowi wszyscy będziecie mogli zajrzeć do duszy tych dziewcząt, posłuchać bicia serca, udreżonego życiem i twogą przed ludźmi.

1 października 1926 roku.

Od miesiąca jestem w Warszawie. Dopiero od miesiąca! A wydaje mi się, że to tak dawno wysiadłam z tobołkiem w ręku na Dworcu Wschodnim! Trudno mi jeszcze oswoić się z ludźmi tutejszymi, boję się nawet do kogo zagadać. Chociaż jestem od miesiąca w Warszawie, z nikim się nie zaprzyjaźniłam. Każdy tu patrzy tylko za swoimi sprawami i człowiek czuje się, jak kamień przy drodze, który mijają ludzie, a nikt na niego nie spojrzy. Do kogo przemówić, komu opowiedzieć o swoim losie? Nie mam nikogo bliskiego, postanowiłam więc pisać pamiętnik.

Wdzięczna jestem szkole, w której nauczyli mnie pisać, a przedewszystkiem mojej matce. Gdyby nie ona, pewnie nie skończyłabym szkoły powszechnej.

Moja matczka kochana! Jakby jej serce przeczuło, że tylko to pisanie będzie jedynym moim pocieszeniem, kiedy jej samej zbraknie mi na świecie!

Próbowałam pisać pamiętnik, kiedy jeszcze chodziłam do szkoły powszechnej, w Kozienicach. Ale wtedy żyła moja matczka, miałam komu zwierzać się z moich trosk. Jakże to zresztą były troski! Prawdziwe troski zaczęły się dopiero po śmierci rodziców.

Zostałam samiuśką na świecie, jak palec. Przygarnęli mnie Marcinkowscy, bo żyli tyle lat w przyjaźni z moimi rodzicami. Ale nie mogłam u nich siedzieć darmo, bo sami nie mają teraz co jeść. Przyjechałam do Warszawy na umówione miejsce, żeby trochę zarobić, ogarnąć się, może trochę będzie lepiej na świecie!... powrócę do swego rodzinnego miasta!

Kiedy się to stanie?

Dostałam miejsce u bogatych państwa. Nazywają się Kozłowscy. Mają wielkie mieszkanie, choć

wszystkiego jest ich trzy osoby, prócz mnie i kucharki Józefowej.

Pani jest jeszcze młoda i ładna. Pan i jego siostrzeniec, pan Karol, są bardzo dla mnie grzeczni. Krępuje mnie tylko to, że obydwa przyglądają mi się natarczywie.

Wczoraj u naszego państwa było przyjęcie. Było dużo gości.

Pani kazała mi się ubrać w czarną sukienkę po Ance, co była przede mną, w biały fartuszek, dała mi cienkie ponczochoy i wstążkę do włosów.

Kiedy się w to wszystko ubrałam i spojrziałam w lustro, aż sama siebie nie poznałam! Mój Boże, jak to ubranie odmienia człowieka!

Potem podawałam w pokoju i patrzyli na mnie jakby nigdy służącej nie widzieli. Usłyszałam wtedy, jak jakiś gruby pan nachylił się do mojego pana i powiedział:

— Skądżeście wzięli taką ładną dziewczynę? A co ona ma za nogi!

A żona tego go mówiła do mojej pani, że niebezpiecznie trzymać taką ładną dziewczynę, gdzie są mężczyźni.

Nie wiem, co mówili dalej, bo nie mogłam się przysłuchiwać: trzeba było przynieść talerzyki.

3 października.

Mój Boże, jakie to dziwne!

Kiedy jechałam na tę służbę, bałam się, jaka to też będzie pani. Myślałam, że będzie gruba, ciągle będzie się złościła, będzie na mnie co chwila krzyczała, że jestem niezdara, że ciągle będzie mnie ganiała od świtania do nocy. Ani się spodziewałam, że to nie gospodyni, a pan to prawdziwe nieszczęście, choć niby niewiele go w domu. Ale wystarczy mu tego czasu, co jest w domu, by zalać sadła za skórę!

I pan starszy i pan Karol nie dają mi spokoju. Pan starszy uwziął się, żeby mnie poklepywać i szczypać. Aż siniaki mam na nogach i ztyłu!

Poskarżyć się pani — wstyd! Józefowej też nie mówię, bo zaraz polecą do maglarki i wszystkim rozpaprą! Już ją poznałam, że to taka pleciuga i plotkarka aż strach.

Gorzej jest jeszcze z pana siostrzeńcem, panem Karolem.

Pan Karol to nawet przystojny mężczyzna, ale nieprzyjemny. Gdzie mnie tylko przydybie, łapie mnie wpół i przyciska tak mocno, że mi dech zapiera. Usta mu się wtedy wykrzywają i ślini się, jak małe dziecko, aż mnie obrzydliwość bierze. Bo przecież to co innego, jak się małe dziecko ślini.

5 października.

Jacy to są ludzie, mój Boże! Nawet słowa powiedzieć nie dadzą, nakrzyczą jeszcze i wyrzucają! Już nie jestem u państwa Kozłowskich! I to przez tych panów! Tak myślałam, że biedy mi narobią i narobili!

Ale wszystko opowiem pokolei.

Onegdaj państwo wrócili rano z jakiegoś przyjęcia. Wszyscy byli niewyspani i poszliśmy wcześniej spać. Pani położyła się, chyba już o siódmej, choć przez cały dzień się pokładała i drzemała nawet po obiedzie. Pan Karol zaraz po kolacji poszedł do swego pokoju, tylko pan starszy siedział w swoim gabinecie.

Położyłam się i ja zaraz w swoim służbowym.

Ledwie zamknęłam oczy, słyszę, że drzwi lekko skrzypnęły.

Pomyślałam, że to może Józefowa przyszła pocić z kuchni, gdzie miała swoje łóżko. Otworzyłam oczy szeroko, ale pociemku prawie nie było nic widać. Czuję tylko, że ktoś wszedł i zbliżył się do mojego łóżka.

Widziałam jakiś cień, ale nie mogłam rozpoznać, kto to. Cień wydawał mi się bardzo wysoki. Ale w nocy wszystko wydaje się inne, niż jest w rzeczywistości.

Nie wiedziałam, czy to złodziej, czy duch. Czy krzyknąć, czy schować się pod poduszkę. Leżałam jak martwa i nie mogłam poruszyć ani ręką, ani nogą. Skamieniałam zupełnie ze strachu.

A tymczasem ten cień jest już o krok od moich nóg...

Wtem znów skrzypnęły leciutko drzwi. Wyrzeszczam oczy i widzę, a tu drugi cień wsuwa się do służbowego. Idzie wolno, pomaćku, ostrożnie. Ja w ciemności już trochę widziałam, bo się oczy przyzwyczaiły, a tamten widocznie przyszedł ze światła i nic nie widział. Szedł z wyciągniętą ręką i macał w powietrzu. A był jeszcze wyższy od pierwszego.

Skuliłam się, przyciągnęłam nogi pod brodę, drzę cała i czekam.

Naraz ten drugi namacał rękę pierwszego i powiedział szepciem:

— To ty, Toleczko?

Poznałam po głosie pana Karola. Wtedy strach ode mnie odszedł. I myślę, kto jest ten pierwszy? Ani mi przez myśl nie przeszło, że to może być starszy pan. A to był on, bo zaraz odpowiedział panu Karolowi:

— Cóż ty, Karolu, robisz o tej porze w służbowym?

— A wujaszek pocić tu przyszedł?

Starszy pan nic nie odpowiedział. Widocznie głupio im się zrobiło, że tak się u mnie spotkali. Śmiać mi się chciało, aż strach! Wsadziłam sobie róg koldry w usta, żeby nie parsknąć śmiechem i czekam, co z tego będzie.

Po chwili starszy pan chrząknął i poruszył zapalkami, więc zaraz uciągnęłam koldrę na głowę, żeby udać śpiącą. Skrzypnęły dwa razy raz po raz drzwi. Widocznie wyszli. Dopiero wtedy roześmiałam się wgłos.

Sen ode mnie odszedł. Bo co sobie przypominę, jak się starszy pan z panem Karolem spotkali, to się muszę śmiać. Aż głowę schowałam pod koldrę, żeby mojego śmiechu Józefowa nie słyszała.

Nie wiem, jak długo tak leżałam, aż tu naraz czuję, że mi ktoś rękę położył na nodze przez koldrę.

Aż mi dech zatrzymało ze strachu. Poderwałam się, owinięłam koldrą i pytam:

— Kto to?

— Nic się nie bój, droga Toleczko! — usłyszałam głos pana Karola. — Nie zrobię ci krzywdy!... Tylko nie mów tak głośno, bo pobudzisz wszystkich.

A ja na to jeszcze głośniejsze:

— Niech pan zaraz stąd wyjdzie!

Natrafiał ręką pociemku na moje usta, położył na nich rękę i powiedział:

— Cicho! Cicho! Wyjdę zaraz, jak mi się dasz pocałować!

— Mnie się chce spać, a nie całować!

— Będzie ci się lepiej spało, jeśli cię pocałuję. Ale nie krzycz, bo sobie wstydu narobisz. Przybiegnie Józefowa i zaraz naplotkuje, że zastała u ciebie młodą dziewczynę. A co będzie wtedy?

Przelekłam się tej groźby. Przecież wiem, co to znaczy: u młodej dziewczyny chłopot! To tak jak było u pani aptekarzowej: zastała pani aptekarzowa Mańkę Fruzanek w kuchni z jakimś chłopem, i zaraz forą ze dwóra! Jeszcze ją ojciec tak złościł, że wszyscy myśleliśmy, że ją chyba zabił! Przelekłam się, że tu może być to samo ze mną: Józefowa naplotkuje do pani, że bałamucę pana Karola i pani mnie wyrzuci. A cóż ja wtedy sama zrobię w tej Warszawie?

Takie mi myśli przelatują przez głowę, a pan Karol tymczasem łapskami sięga do mnie. Odsuwam się, jak mogę. Już cała na poduszkę weszłam, obtykałam się koldrą, ale on nie daje za wygraną.

Chyba nic innego — myślę — tylko puszcze koldrę i ucieknę w samej koszuli do kuchni. Powiem Józefowej, że mnie coś przestraszyło, albo, że mi się co brzydkiego przysniło.

A jak Józefowa nie uwierzy? W dodatku może zobaczyć, że pan Karol przechodzi przez korytarzyk. Wzrusku wtedy narobi i na pewno pani usłyszy, przyłeci i już wszystko przepadło!

Gorące poty na mnie uderzyły, a tymczasem pan Karol ciągnie koldrę, a ja nie puszczam. Przelekłam się, że się koldra rozedrze. Dała mi ją poczciwa Marcinkowska, kiedy mnie wyprawiała do Warszawy. Najlepiej dać mi nie mogła, to też to była stara lichota i porządnie już trzeszczała. Żal mi było koldry, ale nie puszczałam i opędałam się pociemku, jak mogłam. Wiedziałam przecież, że jak tylko puszcze, to zacznie mnie całować i oślini cała.

A to taka obrzydliwość!

Koldra długo nie wytrzymała. Trzasnęła mi w ręku, ledwie mi pozostał w garści kawałek materiału. Złapał mnie wtedy pan Karol wpół. Sapał jak miech w kuźni. Zaczęłam go najpierw grzecznie odpychać, ale nic nie pomogło.

Trzymał mnie wpół tak, że ani się poruszyć nie mogłam. Przycisnął mnie soba, ręce mi złapał w swoje łapska, a był tak silny, że nie mogłam ich wyrwać.

Ścisnął mnie coraz mocniej, tak, że mi tchu brakowało w piersiach. Nie mogłam odwrócić głowy, bo ją miałam w samym rogu łóżka. Drzewo mi się wpijało w skórę, bolało mnie, że ledwo mogłam wytrzymać, ale on nic na to nie zważał. Doczepił się do moich ust, jak pijawka.

Ostałam już zupełnie...

Dalszy ciąg tych wstrząsających przeżyć samotnej dziewczyny znajdziecie w jutrzejszym numerze popularnej gazety dla wszystkich za 10 groszy p. n.

„OSTATNIE WIADOMOŚCI“

SHANBIONA

27) Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Piotr znów przeskoczył na inny temat:
— A jednak schowałaś tamten list bardzo starannie...

Lusia wzruszyła ramionami i odparła pogardliwie:
— Otóż właśnie, że nie podobnego. Wrzuciłam go do ognia. Patrz — dodała otwierając obie ręce.

Spojrzała mu w oczy przenikliwie. Rzekła z odrazą:

— Czyżbyś był o mnie zazdrosny? — i wzdrygnęła się ze wstrętem.

— Kocham cię...

— Widocznie, że nie, skoro mnie zadręczasz podejrzliwymi pytaniami. Wiesz, jakie to przykre! A kto robi rzekomo ukochanej kobiecie przykrości, ten nie kocha jej z pewnością. Zresztą, czy już jestem twoją żoną? Narazie jestem jeszcze wolna i nie mam wobec ciebie żadnych obowiązków. Jeżeli dalej tak będziesz postępować, będę musiała się jeszcze grubo namyślić, czy wyjdę za ciebie. Nigdy nie wyjdę za człowieka, który mi nie będzie ślepo ufał. Miłość polega na zaufaniu. Kto kocha, ten wierzy. Kto podejrzewa, nie kocha. Jestem i będę zawsze w zgodzie z moim sumieniem i nigdy z niczego nie będę się tłumaczyła. Wiedz o tym raz na zawsze. Chcesz tak, to dobrze, a nie podoba ci się, to wolna droga... Lepiej wcześniej, niż później...

Piotr aż osupiał. Wybełkotał tylko:

— Lusienko... co się z tobą dzieje? Nigdy nie byłaś dla mnie taka szorstka...

— To twoja wina, sam mnie do tego doprowadziłeś twoimi pytaniami. To jest jedyny skutek takich scen. Wywołuje tylko zaognienie między najbliższymi.

Widząc, jaki Piotr jest tem zmiażdżony, dodała już łagodniej:

— No... wybac mi, jeżeli cię czem uraziłam... Mówiłam ci już, że źle się czuję... Potem jeszcze ty mnie zacząłeś denerwować... Ach, jak mnie wszystko boli!

— Doprawdy, mała?

— Widzisz przecież... Pójdę się położyć... Dowiedzenia...
I poszła. Odszedł również Piotr, smutny i zgnębiony.

Gdy odszedł już parę kroków, nagle odwrócił się. I ujrzał, jak Lusia wyjmując coś z dziupli. Zdawało mu się, że właśnie ten list. Pomyślał sobie ze smutkiem:

— Czyżby mi skłamała?

— — — — —
Wiemy już, że Amelia z Boneckich hrabina Sebyłowa nie była matką hrabianki Helenki i nawet nie ciotką, a właściwie tylko wujenką. Ponieważ wszakże była jej opiekunką, decydowała więc o jej losach. Czyniła to według własnego widzimisię. Jak każda mieszcanka, która dostała się do arystokracji, przesadzała w tym kierunku i dobierając męża dla Helenki, powodowała się jedynie pochodzeniem narzeczonego.

Pod tym względem jej wybór był doprawdy najdoskonalszy. Trudno było o większego arystokratę, niż hrabia Kotwicz - Morecki.

Miała wszakże na swojej drodze pewne trudności. Przedewszystkiem trzeba było przezwyciężyć tkliwe uczucie, jakie Helenka żywiła dla Jerzego — swego towarzysza zabaw dziecięcych. Hrabina zabrała się do tego energicznie.

Helenka zawsze wstawała bardzo wcześnie i od razu wychodziła na przechadzkę, kierując się jakby odruchowo zawsze w stronę młyna.

Niekiedy brała ze sobą książkę i siadała na pagórku, z którego było widać młyn i całą okolicę. Widziała stamtąd, jak Jerzy wychodził z domu i udawał się w kierunku Mohucka, aby ją spotkać i razem spacerować przy miłej pogawędce.

Czy to była miłość, trudno powiedzieć. Z pewnością już kielkowała w jej dziewiczym serduszkach, ale jeszcze nie docierała do świadomości. Pewnym było, że bardzo lubiła tego poważnego chłopca, prostego, uczciwego, prawego i bardzo pracowitego.

On zaś? O, jego uczuciami targaly najrozmaitsze wątpliwości. Rozumiał, jak wiele go dzieli, jego, skromnego młynarczyka, od jasnej hrabianki, jedynej dziewczynki olbrzymich dóbr mohuckich. Wkrótce wszakże uczucie jego tak się wzmoгло, że zagłuszyło w nim wszelkie zastrzeżenia. Wyczuwając z jej strony również pewną sympatię, pokochał ją. Ale miłość jego była taka, jak on sam. Idealna, oparta na szczerej przy-

jaźni, całokowitem oddaniu i przywiązaniu, gotowość do poświęceń, przedewszystkiem zaś na najgorętszym pragnieniu szczęścia dla swojej ukochanej z kilkunastu lat. Słowem, była to miłość najczystsza, najpiękniejsza, najwznioślejsza, najprawdziwsza.

Drżał na samą myśl, że miłość jego mogła ludzię wziąć za spekulowanie na posag i majątki Helenki.

Gdyby Helenka miała już ze dwadzieścia pięć lat, umiałaby zrozumieć piękno miłości Jerzego, ale jako dziewiętnastoletnia gąska czekała na ważkie słowo z jego strony. A on milczał, aby go tylko nie posądzono o jakie zamiary zysku.

Nie myliła się więc hrabina Sebyłowa. Był rzeczywicie już najwyższy czas działać. Tem baczniej śledziła więc każdy krok tej parki.

Ujrzała, że Helenka już udała się w zwykłym kierunku. Był to dzień odjazdu Jerzego. Kto wie, jakie tam pożegnania, przysięgi, obietnice, zobowiązania?

Hrabina doszła do wniosku, że najlepiej byłoby właściwie przeszkodzić tej ostatniej schadzce, która mogła być iskrą, wzniesającą olbrzymi pożar. Pobiegnęła więc wślada za swoją pupilką.

Nietrudno jej było dogonić Helenkę, która kroczyła wolno w rozmarzeniu, pogrążona w głębokiej zadumie, bijąc się widocznie z myślami, bo na jej jasnym czole ukazywały się zmarszczki wielkiego wysiłku mózgowego, zarazem zaś oznaczające tajny smutek lub źle ukrywane obawy.

Gdy usłyszała kroki za sobą, łęk jej spotęgował się jeszcze, a twarzyczka bardziej jeszcze spochmurniała. Natychmiast wszakże udała obojętną, nadając twarzy obojętny uśmiešek. Wyczuła, że nadeszła chwila rozmowy ważnej, być może decydującej. Zapytała pierwsza:

— Cóż to ciocia dziś tak wcześnie wstała?

— Najlepszy dowód, jak cię kocham, skoro zerwałam się już teraz i to tylko dla ciebie...

— Dla mnie?

— Tak — odparła hrabina z nagłą tklivością w głosie — muszę z tobą pomówić.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. N. z Kalisza

żali nam się:
Przed czterema laty poznałam chłopczyka, którego pokochałam czystą niewinną miłością — z wzajemnością. Miłość nasza sięgała złotymi skrzydłami w kwiecie i słońcem za lane krainy, a taka była czysta, jak srebrne rosy na płatkach lilii w noc przecudną... Taka zaś była jasna i rozpiewana, jak słowików pienia, szmery konwalii i dzwonek leśnych w ciemnym ustroniu... I taka głęboka jak toń oceanu... Niestety, już wysłała mi szczęścia wysnionego... Dziś już marzeń nie snuję, miłość nasza pierzchnęła wdał... Wspominam ją sama w kaku, rwając w udreće, z bólem, żalem i tęsknotą w sercu. Mój ukochany Oluśko nie chce mnie więcej kochać, a ja go kocham więcej, niż własne życie, które bez niego nic mi nie jest warte, bo jest jak kwiat bez słońca — musi zamierać bez promyka nadziei i gasnąć w najpiękniejszym swym okresie. Mój Oleczek zaniedbywał mnie czasami. Wybaczałam mu to zawsze, bo go kochałam bez pamięci, lecz

ostatni raz już nie mogłam, bo serce moje zbyt było przepelnione bólem. Oczekiwałam go z wielką niecierpliwością. Uplywały sekundy, minuty, nawet go dziny, a ukochanego nie było. Targana niecierpliwością poszłam na miasto. Gdy go spotkałam spacerującego z kolegami, wpadłam w najstraszliwszy gniew, że mógł przyjść, a nie przyszedł. Pożegnał się z kolegami i podszedł do mnie, nie tłumacząc się wcale, dlaczego się nie stawił na czas. Czekałam dłuższą chwilę na jego usprawiedliwienie się, lecz daremnie. Wówczas wpadłam w wielki gniew, i wybuchając oburzeniem, zelyłam go w najokropniejszy sposób. Słowa nie odpowiedział, odprowadził mnie do domu w milczeniu, chciał pożegnać się ze mną, jak zwykle, ale nie pozwolił mi, oznajmiając: „To zbyteczne“! i choć serce rwało mi się z bólu na strzywny, miałam na ustach uśmiech. Ukryłam umyślnie moją rozpacz, bo wiedziałam, że nikt nie ulży moim cierpieniom, oprócz jego jednego i Ciebie, Kochany Redaktorze. Uściskał mi tylko

rękę na pożegnanie i odszedł. Zostałam sama, a myśli moje gonily ciagle za jego postacią. Nie wiem, czy odczuł, jak zranił moje serce. Niewart mojej czystej dziecięcej miłości ten mój tyran. Pokochałam go, mając lat 15, czysta i nieskalana miłością, ale mój tyran jest na nią ślepy, jakby miał zastłone na oczach. Widocznie nie wie co czyni. Jestem brunetka o dużych czarnych oczach, mam 19 lat, jestem miła i sympatyczna, mam mnóstwo wielbicieli, którzy starają się o moją rękę, lecz żaden nie zdołał mi zastąpić Oluśka, choć są o wiele przystojniejsi. Ja wszakże na urodę nie zważam, bo ważne jest nie to, co się podoba oczom, lecz co się podoba sercu. Radź mi, Redaktorze, czy wyrwać go z mocą z serca i wyrzucić hen, na krańce świata, czy ludzi się na dale. Jestem bardzo nerwowa, dumna i ambitna, ale dłużej żyć w takiej rozterce już nie mogę. Przedewszystkiem należy uspokoić swe nerwy, oraz źle pojmovaną dumę i ambicję. Te dwie cechy właśnie są główną przyczyną wszystkich udrek

Pani. Oczywiście. Oleczek bardzo źle i brzydko postąpił, nie przychodząc do Pani, gdy się umówił, ale skoro mu Pani to już dawniej wybaczała, myślał, że mu to i tym razem ujdzie płazem. Nie trzeba go było tak rozpuszczać i nagle tak wybuchać, lecz powiedzieć, choćby ostro: „Pamiętaj, że jeżeli jeszcze tak postąpisz, pożalujesz“. Radzę schować do torebki źle pojmovaną dumę i ambicję, rozmówić się z Oleczkiem, domagać się od niego wyraźnego wyowiedzenia się i słowności na przyszłość, a przekonany jestem, że miłość Wasza znów rozkwitnie, nabierając pełni blasku i kras.

P. Halka

jest strokana prawie, jak jej moniuszkowska imienniczka, a powód tak opisuje:

„Powracając z miasta tramwajem Nr. 15, zauważyłam wsiadającego do tego samego wagonu policjanta po służbowemu. Przechodząc przez wagon, przesyłał mi wzrokiem, bacznie na peron i stanął obok motornicze go. Poszłam za nim i stanęłam przy nim. O ile się nie myle, to wzajemnie obserwowaliśmy się. Ale jak to niedobrze być niskiego wzrostu! Tak bardzo chciałam zauważyć jego numer, ale com spozirzała na czapkę, to on na mnie... Wśladał na rogu ul. Potockiej i Marii Kazimierzy o

godzinie 8 m. 15 wieczorem. Było to w poniedziałek. Byłam ubrana w szary kapelusz i grana towy płaszcz. Wśladałam na przedostatnim przystanku. Policjant był z 26-go komisariatu. Kochany Redaktorze, zrobisz mi największą przysługę, o ile zechcesz łaskawie list mój wydrukować w Twem kochanym piśmie, bo nie mam innego sposobu donieść mojemu wymarzonemu policjancikowi, że mi się bardzo, a bardzo podoba i że jestem zrozpaczona, iż nie mogę ukoić bólu mojej tęsknoty za nim, bo jakże?... Proszę go o odźwięk, ale tylko o ile jest wolny, bo jeżeli jest żonaty, niech śmie nie daje znaku życia o sobie — wołam myśleć, że nie przeczytał tego listu“...

Spełniamy prośbę Halki i życzymy wiele szczęścia z „policjancikiem“, ostrzegając wszakże, aby tak się zachować, żeby uniknąć losu moniuszkowskiej imienniczki...

P. Elzie z Kutna

kategorycznie odradzam małżeństwo „dla kariery“ z niekochanym człowiekiem. Przeklinaj Pani jeszcze te „kariery“, gdy Pani się przekona, co to jest małżeństwo, nie oparte na miłości. Wiec lepiej wrócić do ukochanego. Jeżeli nawet jest „wielkim filirciarzem“ — to nie jest nieszczęście. Po ślubie się ustakuje.

W obliczu nowej pożogi wojennej

(m.) W okresie, gdy najpotężniejsze państwa przeżywają ciężki kryzys, gdy z dnia na dzień liczba bezrobotnych wzrasta, w takim to czasie nby świst pocisku przebiegła przez całą kulę ziemską wieść o możliwości wojny między Stanami Zjednoczonymi a Japonią.

Interesy obu państw na Dalekim Wschodzie jakos ze sobą kołują i dlatego jedynym argumentem, który ma rozwiązać konflikt ma być wojna.

Tak twierdzą wjaemniczeni, a więc ci którzy zdołali zerwać za słone, oślaniającą kulisy dyplomatycznych szacherek.

Inicjatorów wojny nie przesła fakt, że w razie zderzenia, pooga krwawej wojny zaleje świat cały. Trudno sobie bowiem wyobrazić, by w okresie, gdy świat jest jakby podminowany, inne państwa zachowały spokój.

Przyjrzyjmy się, jakimi środkami dysponować będzie U. S. A. w razie wybuchu wojny. Reorganizacja armji amerykańskiej następuje od lat w niebywałym tempie.

Dewizą jest „mechanizacja”. Jeszcze w 1919 roku, Stany Zjednoczone dysponowały zaledwie 19.000 tankami, a dziś, jest to zresztą publiczną tajemnicą, liczba tanków wynosi 300.000.

Ważkiem zagadnieniem przy reorganizacji armji była motoryzacja. Żadna armja na świecie nie przedstawia się pod tym względem tak nowoczesnie jak armja amerykańska.

Według ostatnich planów sztabu generalnego, kawalerja zostaje systematycznie usuwana z armji, a na jej miejsce zjawiają się motory.

Jeśli chodzi o piechotę, to zdaniem fachowców wojennych, piechota — ta najsłabsza jednostka w czasie wojny światowej nie ma obecnie najmniejszego znaczenia. W związku z tem czynione są zresztą skuteczne, usilowania w kierunku zastąpienia młosa armatniego — maszynami!

O tem, że Amerykanie są lud-

Zmechanizowanie armji amerykańskiej — Tanki „latające” z szybkością 100 klm. na godzinę — „Latająca forteca”

mi zdolnymi, obdarzonymi zmysłem wynalazczym, przekonaliśmy się już niejednokrotnie.

Nie więc dziwnego, że i w dziedzinie tak ważkiej, jak sprawa przemysłu wojennego, dokonano bardzo wiele, może nawet... zawiele. Część wynalazków została już wprowadzona w życie, inne — są tematem znuudnych studiów.

Ze znanych wynalazków — to

nowe tanki, które „latają” z szybkością 100 kilometrów na godzinę.

Przed kilku miesiącami armja amerykańska otrzymała w podarunku coś co przekracza normalne granice ludzkiego rozumu.

Jest to... „latająca forteca”, w typie dawniejszych Zeppelinów, ale rzecz prosta zbudowana nowoczesnymi środkami.

Sterowiec może przelecieć za

jednym zamachem 18.000 kilometrów. Nowy sterowiec ma 235 metrów długości i 44 metrów wysokości. Sterowiec może udźwignąć bez wysiłku 200 tonn ciężarów i 40 osób załogi. „Latająca forteca” podobno nie ma być używana do bezpośredniej walki, lecz odegra rolę bazy dla aeroplanów. Z pomocą „latającej fortecy” zadanie innych samolotów będzie znakomicie ułatwione.

Wraz z mechanizacją armji, bynajmniej nie zapomniano i o... człowieku. Mióry ma nadal jednak odgrywać wybitną rolę w czasie wojny.

Okazuje się, że człowiek ma jednak być tym, który panować będzie nad maszynami! W tym celu zostanie stworzony korpus oficerski, złożony z najlepszych specjalistów.

W razie wypadku, jeśli okaże się konieczność, Stany Zjednoczone będą mogły wystawić armję, złożoną z 18 milionów ludzi, doskonale wyćwiczonych i wykwalifikowanych.

Nie należy bowiem zapominać, że w Stanach Zjednoczonych znajduje się 1.000 organizacji na pół wojskowych, które stale ćwiczą swych członków.

Gigantyczne przygotowanie Amerykanów do mającej wybuchnąć wojny, bynajmniej nie sądzają walać wielu znamiennych polityków. Uważają oni, że należy być raczej ostrożnym, gdyż sytuacja obecna, przypominała okoliczności przed wybuchem wojny światowej w 1914 r. wymaga wyjątkowej uwagi.

Pocztą więzienna, czyli „gryps”

W jednym z poprzednich artykułów opisane były sposoby więźniów w komunikowaniu się wewnątrz więzienia, lecz ważniejszym dla nich jest wejście w kontakt ze światem zewnętrznym, np. by zdobyć sobie korzystnych dla rozprawy świadków, fałszywe alibi i t. p.

Zdawałoby się, że komunikowanie się nazewnierz jest rzeczą niemożliwą, a jednak przestępcy wynajdują na to różne sposoby. Jednym z tych sposobów porozumiewania się służą listki (grypsy) ukłowane umiętnie w jedzeniu, podawanem więźniowi przez rodzinę. Nierzadko władze więzienne znajdują „grypsy” w paczkach tytoniu, podawanych więźniowi. Aczkolwiek paczki te są zalakowane nie przedstawia jednak zbyt wielkich trudności, by paczkę w sposób bardzo ostrożny otworzyć, włożyć „gryps” a następnie zalakować zpowrotem.

Jeszcze jeden sposób komunikowania się nazewnierz był na stopujący. Więzień zapomocą podwiązki lub szelek z gumy urządził sobie proce i w ten sposób wypuszczał przez okno

swój cell na ulicę zwinęły w kulkę „gryps”. Gryps ten został podniesiony przez oczekującego na ulicy. Władze wpadły jednak na ten sposób i od tego czasu więźniowi, osadzonemu w celli, zabierają szelki i podwiązki, prócz tego w niektórych więzieniach, jak na przykład na Pawiaku, sposób ten był nie do wykonania z powodu daszku nad oknem celli.

Oczywiście, że i za pośrednictwem więźniów zwolnionych przesyła się wiadomości, lecz sposób ten jest nader ryzykowny, gdyż przedewszystkiem zwolniony z więzienia jest przy wyjściu ściśle rewidowany, a poza tem wysylający narażony jest na to, że rodzina jego padnie ofiarą aferyzisty, który wyłudzi od nich pieniądze, lub ubranie rzekomo dla więźnia. O wypadkach takich bardzo cz-

Podróżuj samolotem

„P.L.L. Lot”

sto czyta się w prasie. Niemożliwym jest wylczenie wszystkich sposobów, jakimi posługują się więźniowie, by porozumieć się z bliskimi sobie. Przecież tylko należy, że nie brak im zdolności i genialnych pomysłów w tym kierunku.

Tragedja kobiet — spekulantek

(m.) Ustawiczne wahania kursów na wszelkie papiery wartościowe skusiły kobiety do szukania „łatwych” zarobków na giełdzie, rzuciły się one masowo na spekulacje pieniędzmi, akcjami, papierami.

Ostatnio doszło do tego, że na giełdzie w Nowym Jorku grają służące, sławeczki, robotnice i gwiazdy filmowe!

Skąd niewlasty biorą pieniądze? Po prostu — jedne rzucają w baszcie Molocha tygodniowy zarobek, inne pensje... meżowskie i t. d. Są nawet takie, które oddają do lombardów biżuterję, garderobę, byle tylko zdobyć upragnioną gotówkę i grać na giełdzie!

W ciągu dnia najniższe ofiary Wall-street (miesić się tam giełda) nie opuszczają banków, kantorów wymiany i z gorączkowo błyszczącymi oczyma wpatrują się w elektryczne tablice, na których co kilka minut u-

kazują się biuletyny z „bola bitwy” — giełdy!

W czasie pierwszych dni gwałtownych „wznieścień i upadków” dolara, niewlasty dode dużo zarobiły na papierach wartościowych.

Od jednego dnia poczęły spadać w zawrotnym tempie, kobiety-spekulantki straciły nietylko zarobione pieniądze ale i oszczędności.

Pewna spekulantka, która przegrała nietylko własny majątek, ale i pieniądze męża, nie mogąc przeżyć tragedji błędnego samobójstwa w gmachu giełdy.

Drugi wypadek był nie mniej tragiczny. Jakaś młoda dziewczyna, która straciła pieniądze, przeznaczone na posag, otrula się jodyną.

I tak codziennie. Kronika polityczna jest obecnie przepelniona samobójstwami niewiast, przyczem każdorazowo śledztwo stwierdza, iż przyczyną zamachu była utrata pieniędzy na giełdzie.

ADAM TY-SKI

Mściciel

W walce ze światem przestępców

Pan Stefan ledwo ruszył obiad, który zamówił w pobliżu restauracji. Popołudniowe gazety pisały ze zgrozą o nowym przestępstwie nieznanego zbrodniarza. — „Genek Majcher” znów się ukazał na widowni publicznej.

Gubłono się w domysłach, dlaczego chciał zabić Bobrowicza. Przesłuchany przez sędziego śledczego, oświadczył, że przyjechał na krótko do Warszawy w swoich sprawach. Chciał uniknąć za wszelką cenę rozszerzenia skandalu na Basię.

Przy sąsiednim stoliku ktoś czytał również popołudniowe wydanie. Na pierwszej stronie była fotografia pana Bobrowicza. Gość spojrział nazie na pana Stefana, potem na fotografię i zaczął coś szeptać do sąsiadki.

Pan Stefan wstał, saptał, szedł do hotelu. W hallu zatrzymał go

— Proszę pana, tam w saloniku ktoś na pana czeka.

— Pewno ktoś z gazety, albo z policji — pomyślał sobie, poczem rzekł głośno: — Dobrze, już ide.

Jakaś kobieta sylwetka siedziała, odwrócona do niego plecami. Zabiło mu nagłe serce.

— Czem mogę pani słu... Basiu, dziecinko moja!...

Tak to była Basia.

— Skąd się tu wzięłaś? Co z tobą było? Opowiedz mi wszystko... albo, nie! Chodź do mojego pokoju!...

Wreszcie anieśli się w jego numerze. Basia padła na łóżko i zapłakała.

— Co ci, dziecinko?.. Powiedz, możesz powiedzieć ojcu swemu... on... o ciebie... nie uszanował?..

— Ach, tatusiu, jak możesz coś podobnego przynosić!.. — zawołała przez łzy. Ciężar spadł mu z serca.

— Wiec powiedz, co ci jest. Powiedz, jak powiesz... moje dro-

gie dziecko!...

— Wiesz, ja tego wcale Kocham, ale nie wiem sama, co mam o nim myśleć. On taki dziwny... Nieraz mówił mi, że nasz ślub, który stale odkładał odbędzie się dopiero wtedy, gdy „coś się stanie”. Onegdaj, nad ranem, usłyszałam jego głos z ogrodu. Prosił mnie, żebym wyszła do niego. Pytał mnie, czy chciałabym z nim wyjechać za granicę, gdzieś daleko, gdziebyśmy mogli się pobrać. Rodzice mieli potem do nas przyjechać. Mówił mi dużo innych rzeczy, ale co ja to bede powtarzać — nie powtórzę, przecież jego głosu, nie pokaże ci jego wyrazu twarzy... Nie wiem, czy mnie zrozumiesz, ojcze!...

Pan Stefan ścisnął córkę w ramionach.

— Rozumiem cie, dziecko, rozumiem. Ja też przecież kiedyś byłem zakochany.

— Zrodziłam się! — Jąbym przecież z nim poszła na koniec świata!...

— Moje biedne dziecko!.. — szepnął, myśląc równocześnie o niedawnej zbrodni.

— Umieścił mnie tu w jednym hotelu koło placu Zbawiciela. Odpowiadał mi często. Raz powiedział mi, że jesteś w Warszawie, żebym ci napisała. Byś wrócił do Parzeńca. Tutaj miało ci grozić niebezpieczeństwo.

— Achia, dziś rano!..

— Wiem, czytałam gazetę. Powiedział mi, że dziś o ledena stęj będzie u mnie, że wyjedzie my zagranicę... Nie przychodzili... Kupiłam gazetę, dowiedziałam się, co ci groziło i przybiegłam.

— Moje biedne dziecko!.. Nagle powziął decyzję.

— Słuchaj, Basiu, nie zostajemy tu ani chwili dłużej. Do Parzeńca też chwilkowo nie wrócimy. Czuję, że grozi nam niebezpieczeństwo. Schowamy się przez parę dni gdzieś pod Warszawą... Ot... choćby w Skolimowie!...

Chwile później hotel był opłany kony i ojciec z córką w tramwaju, który ich zawiózł na Mokotów. Mieli jeszcze kwadrans do odjazdu kolejki.

W wagonie było prawie pusto. Droga przeszła szybko i ani się obezrzel. Jak byli już w Skolimowie. Zatrzymali się tam w pensjonacie.

— Achia, dziś rano!..

— Wiem, czytałam gazetę. Powiedział mi, że dziś o ledena stęj będzie u mnie, że wyjedzie my zagranicę... Nie przychodzili... Kupiłam gazetę, dowiedziałam się, co ci groziło i przybiegłam.

— Moje biedne dziecko!.. Nagle powziął decyzję.

— Słuchaj, Basiu, nie zostajemy tu ani chwili dłużej. Do Parzeńca też chwilkowo nie wrócimy. Czuję, że grozi nam niebezpieczeństwo. Schowamy się przez parę dni gdzieś pod Warszawą... Ot... choćby w Skolimowie!...

Chwile później hotel był opłany kony i ojciec z córką w tramwaju, który ich zawiózł na Mokotów. Mieli jeszcze kwadrans do odjazdu kolejki.

W wagonie było prawie pusto. Droga przeszła szybko i ani się obezrzel. Jak byli już w Skolimowie. Zatrzymali się tam w pensjonacie.

— Pan Bobrowicz do telefonu!

Basia spojrzała z przestraszaniem na ojca.

— Któż to wie, że my tu jesteśmy?

— Nikomu nie mówillem!.. Ostatecznie, zaraz się dowiem — nie wychodź z pokoju.

Pan Stefan zeszedł do budki telefonicznej i przyłożył słuchawkę do ucha.

— Proszę, kto mówi?

W telefonie słychać było ciężki, świszczący oddech. Bobrowicz powtórzył pytanie, bojąc się niewiadomo czego.

— Czy... czy panna Barbara... jest w bezpieczeństwie?.. — dąrtł wreszcie zdławka jakiegoś chraptliwy, przerywany głos.

— Kto to mówi?! — zawołał nagle zatrwożony pan Stefan.

— Tu ja... Szewalski!.. Bobrowicz zmarszczył w brzożeniu. Tymczasem Szewalski powtórzył swoje szeptane tym samym nienormalnym głosem. Unfynał pewien czas, ślanił pan Stefan oprzytomiał: rzucił słuchawkę i uciekł na górę do pokoju.

Nic nie odrzekł na pytania córki. Zatował, że już noc zapadła — z chęcią schroniłby się z córką gdzie indziej, a teraz nie było innej rady, trzeba było tu przenoćować.

Nazajutrz z rana pan Stefan uspokoił się nieco. Niechby ten opryszek przyszedł, już się nim władze zaopiekują.

Basia jeszcze spała, zmeczona na przeżyciami. Pan Stefan przechadzał się przed śniadaniem. Kupił gazetę i zasiadł z nią w jadalni.

Natychmiast zwrócił jego uwagę artykuł, zatytułowany

(d. a. a)

Niewłaściwe potraktowanie pracowników miejskich

Już parokrotnie donosiliśmy o tem, że magistrat zwalnając poborców i personel z działu egzekucyjnego w związku z przejęciem tych czynności przez Urząd Skarbowy nie wywiązał się należycie ze swych obowiązków.

Niektórzy urzędnicy po 2 lata nie korzystali z urlopów i okres ten wliczono im w okres wypowiedzenia ustawowego, co przecież stanowczo niezgodne jest z przepisami no i oczywiście niekolidujące z powagą urzędu, jakim bądź co bądź jest magistrat. Okazuje się, że uczyniono to z pełną premedytacją, bo początkowo ktoś dowcipny zarządził pobranie od zwolnionych pewnych de-

klaracji, które być może prawie legitymują magistrat, lecz sam sposób postępowania z pracownikami był conajmniej brzydki.

Wreszcie i druga charakterystyczna sprawa. Ludzie ci nie

dostali jeszcze poborów za czerwiec.

Ostatnio przyznane odszkodowania stanowią rażący kontrast w stosunku do sytuacji wogóle, a szczególnie do pracowników niższych stopni.

Przykładne ukaranie łgarza i podżegacza

Krzywoprzysięstwo i wogóle fałszywe zeznawanie przed sądami jest surowo karane, lecz sprawy tego rodzaju są dość rzadkie, gdyż ustalenie winy

tego rodzaju przestępstw jest dość trudne.

W całym szeregu spraw sądowych zdarza się, że zdania świadków co do jakiejś okoliczności są wręcz przeciwnie podzielone. Wynika z tego, że ktoś niema tacji, że mówi nieprawdę. O dowody jednak które mogłyby zdecydować o winie i odpowiedzialności bywa trudniej.

Typową pod tym względem sprawę rozpoznał Sąd Okręgowy.

Oto niejaki Kibirszlis oskarżony był o krzywoprzysięstwo. Oskarżony mianowicie będąc badanym w Sądzie Grodzkim w Druskienikach w sprawie Szymona Wiaczkisa, zeznał, że widział jak Wiaczkis płacił należność za kupione sprzęty w sklepie, przyczem Wiaczkis oskarżony był o oszustwo własne z powodu niezapłacenia należności i to podstępnie. Poprostu usiłował wmówić w żydówkę, że należność zapłacił czego jednak nie było, a Kibirszlis to miał widzieć. Później okazało się, że obaj po uprzedniej zmwowie, chcieli oszukać sklepikarke.

Kibirszlis przyznał się do winy i oświadczył, że namówił go do tego Wiaczkis, że fałszywie zeznał, ot tak przez głupotę. Wiaczkis wszystkiemu zaprzeczał.

Obaj skazani zostali po 6 miesięcy więzienia. Kibirszlisowi pozostało do odsiedzenia jeszcze 3 miesiące, Wiaczkis, rozpocznie od nowa.

Dwa napady bandyckie — Sprawcy w rękach policji

Koryciński Sender, zam. we wsi Korycin pow. Sokólskiego, powracal szosą Białystok—Korycin do domu, wioząc zakupione w mieście 23 butelki wódki. Wtem z nad brzegu szosy wypadło kilku uzbrojonych w karabiny napastników, zatrzymało furmankę i stero-

ryzowawszy właściciela, zabrało wszystkie posiadane pieniądze w sumie zł. 54. gr. 55, jak również wszystkie butelki z wódką. Zrozpaczony Koryciński odjechał czempredzej do domu.

Bandyci nie poprzestali jednak na tym jedynym „wycieczynie” i za chwile szosa Białystok—Knyszyn była widownią jeszcze jednego napadu: gdyż bandyci bezpośrednio po odjeździe pierwszej ofiary napadli na przechodzącego szosą Stanisława Pisarskiego i zrabowali mu worek płócienny zawierający meską garderobę i 20 zł. gotówką.

Policja Białostocka zarządziła pościg w wyniku którego zatrzymane szereg podejrzanych osób, w których poszkodowani poznali jednego z napastników. Pomimo to przy rewizji osobistej nie znaleziono przy oskarżonym żadnych dowodów winy.

Dochodzenie trwa.

Niepewna przechovalnia

Oryginalne czasem moja ludzie pomysły. Bo czy nie oryginalnie wykombinowała Kałesnik Albina, Jagiellońska 7, chowając „czasowo” do psiej budy płaszcz i pantofle. Pies jest dalszym stróżem, lecz tym razem złodzieje okazali się sprytniejszymi.

Dziś pani Albina oplakuje, strate tych niezbędnych części garderoby iż załem wyznała swą nieostrożność policji.

Zegarek w niepewnych rękach

Siemianowicz Anna, Przedmiejska 13, zameldowała o przywłaszczeniu jej zegarka, przez zegarmistrza z ul. Skidelskiej 3, który oddała do naprawy. Ładne rzeczy — ktoby przypuścił.

Smaczne i zdrowe obiady dla smakoszy

Nie każdy może wle, że od sposobu odżywiania się, zależy zdrowie człowieka. Szczególnie w porze letniej, kiedy produkty pierwszej potrzeby ulegają szybko zepsuciu.

Pełną gwarancję za świeżość produktów tak mięsnych i jaskkich znajdują smakosze, w znanej od wielu lat kuchni domowej przy ul. Witoldowej 22 m. 1.

Dobre nowiny dla zalegających z podatkami

W sferach kupieckich utrzymuje się pogłoska o projekcie władz skarbowych rozłożenia spłaty zaległości podatkowych na przeciąg lat 10.

Dotyczyć to będzie zaległo-

Świetna okazja zbytu zboża

Dowiadujemy się, że poczynając od dnia 1-IX rb. Szefostwo Intendensury DOK III zakupuje dla potrzeb wojska żyto i owies (około 21.132 tonn).

Zakup będzie przeprowadzony tylko w okresie od 1-IX do 31-XII-1933 r. Przyczem przypadające do zakupu w poszczególnych miesiącach ilości zboża muszą być bezwzględnie w danym miesiącu zakupione z tem, że o ile na terenie O. K. III będzie niedostateczna podaż zboża, to zakup zostanie

przeprowadzony na terenie województw centralnych.

We własnym więc interesie naszego rolnictwa leży, aby zakupy powyższe skutecznie zostały na naszym terenie.

Organizacje i spółdzielnie rolnicze nie powinny momentu tego przeoczyć. Bliższe informacje o warunkach dostawy posiadają organizacje rolnicze.

Poniżej podajemy tabelę zapotrzebowania zbóż w poszczególnych miejscach trwania zakupu.

Rezolucje pszczelarzy na zjeździe wileńskim

W ciągu dwóch ostatnich dni odbył się w Wilnie zjazd pszczelarzy.

Poza zasadniczymi sprawami dotyczącymi pszczelarstwa wysunięto bardzo ważny dla pszczelarzy wniosek do Mini-

sterstwa Skarbu o zwiększenie pozakontyngentowego wymiaru cukru z 2-ch do 5-ciu kg. na ul.

Do Ministerstwa WR. i OP. wystosowano wnioski w sprawie uwzględnienia pszczelarstwa w programach szkolnych oraz uruchomienia działu pszczelarskiego na USB (uniwersytet Jagielloński posiada taki dział).

Omówiono jeszcze szereg rezolucji, dotyczących hodowli roślin miododajnych, ustawodawstwa pszczelarskiego itp.

Nie tylko pszczelarze, lecz szersze sfery rolnicze przyjmują niewątpliwie rezolucje zjazdu z pełnym uznaniem.

MIESZKANIE

do wynajęcia
4 pokoje z kuchnią
Brygidzka 30

Dźwiękowiec **Apollo**
Dominikań. 26

D Z I Ś

Wstęp od 54 gr.
Najnowszy wspaniały polski film p.t.

Jego Ekscelencja Subjekt

W r. g. M. Cwiklińska E. Bodo
Ina Benita, K. Tom, Blegański
Udzwięk. filmu: Tobis Klangfilm

Przebojowe piosenki z filmu „Jego Ekscelencja Subjekt”: Złociste włoski, Tyle miłości i in.

Dziś na scenie

Przebojowa rewja pt.

„Piękne Grodnianki”

w wykonaniu artystów teatrów Warszawskich: **Morskie Oko, Qui Pro Quo**
Wacław Morawski, J. Karlińska, Z. Żukowska, Mieczysław Mirski, Mikołaj Niksarski,
Antoni Tartakowicz, oraz słynny balet Niewęglowski i Junosza Lasoty

Uprasza się Sz. Publiczność o lask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15
w sobotę i niedzielę pocz. seansów o g. 2.30

Dźwiękowiec **Polonja**
Pocztowa 4

Wstęp od 54 gr.
NA EKRANIE:

Wielka niespodzianka!

Polska Operetka filmowa pt.

10% dla mnie

w r. g. Mańkiewiczówna, Janicka, Krukowski, Walter, Wesolowski, Czaplinska, Alma Kar.

NA SCENIE:

Program № 13

Zrzeszenie Artyst. Rewjowych
Rewja humoru, pieśni,
satyry i tańca w 16 obraz. p. t.

R A Z

POLECZKA!!

Udział biorą: ulub. Warszawy
H. Warkowiecka, S. Karłina
J. Konarska, Gołębiowska,
i primabala. opery Katowickiej
Z. Małszkówna, humorysta
Włodzim. Orsza-Bojarski,
Edmund Rewski, Roman
Orlicz, Z. Tański R. Rostocki
oraz baletmistrz opery
Katowickiej **B. Wierzbicki**
Dekoracje **Zygmunt Żyłko**
Pocz. seans. 5.30, 8.15 i 10.30
Uprasza się o przybywanie
na początki seansów

Do Rodziców!

Szkolny Rok Nadszedł

W obecnym tak ciężkich czasach każdy może zaoszczędzić, kupując **wszystkie** potrzebne artykuły, jak: Podręczniki szkolne nowe (używane z rabatem 50%), przybory szkolne, kreślarskie, materiały piśmienne, teki, tornistry płócienne i skórzane

po cenach fabrycznych tylko w Księgarni

E. IBERSKIEGO

Dominikańska 29.

przy każdym zakupie

dobrych bogate premje

23

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

IWAN PETROWICZ

w filmie p. t.

ALRAUNE

podług powieści

światowej sławy H. Ewersa

Nadprogram:

Komedja

Kupujcie wyroby krajowe!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: al. R. Smigłego Nr. 6

CENA PRZEMUMERATY: miesięcznie z dostawą pocztową i zamieszczeniem 3 zł. 30 gr. przy odbiorze w redakcji 2 zł. 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz 10 słów: w tabelce (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstową (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodfko

Orzeł Czerwony i Kółko Czerwone - Rynek Smigłego, 6